

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rb. 3 kop. 60
półrocznie rb. 1 kop. 80
kwartalnie rb. — kop. 90
Cena pojedynczego numeru k. 8.
Dopłata za odnośnienie—15 kop.
kwartalnie.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rb. 4 kop. 80
półrocznie rb. 2 kop. 40
kwartalnie rb. 1 kop. 20

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA

Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od
jednoszpaltowego wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6
od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogło-
szenia zagraniczne po kop. 12
od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekro-
logi na 1-iej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki aneksu rb. 7.
Za tłumaczenie ogłosz. z języków
obcych po 2 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Tygodnia” mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

DRUKARNIA, INTROLIGATORNIA,

Skład papieru, materiałów
piśmiennych

M. DOBRZAŃSKIEGO

przy Redakcji „Tygodnia”
w Piotrkowie, obok Hotelu
Wileńskiego.

➤ **Gotowe druki i książki:**
potrzebne dla obywateli ziemskich, dla parafij,
dla rejentów, adwokatów, dla sądów gminnych,
wójtów gmin, jeometrów przysięgłych, oraz przy
parcelacjach banku włościańskiego, dla go-
rzeinł, zakładów rektyfikacyjnych etc. etc.

➤ **Materiały piśmienne,**
jako to: papier kancelaryjny i listowy; koper-
ty, stalówki, atrament, pudełka tuszowe wiecz-
ne, linije wszelkiego rodzaju; sekretniki, susz-
ki, bloki, ołówki czarne i kolorowe; gumy, ob-
sady, lak, guma arabska, kafamarze etc. etc.

➤ **Bilety wizytowe** przeróżnych
formatów, na pięknym, równo ciętym brystolu,
wykonywają się na poczekaniu; również wszel-
kie zawiadomienia, zaproszenia, programy, i

➤ **Wykonywa wszelkie roboty**
rządowe i prywatne, w zakres dru-
karstwa wchodzące

Najlepsze i najtańsze pierniki
w cukierniach

K. Szymańskiego.

Biorącym za 1 rubla, dodają za 20% w towarze.
Dobroć towaru wogóle i nieszkodliwość kolo-
rów w piernikach choinkowych gwarantuję
(11—6) **K. Szymański.**

Rozkład jazdy na drodze żel. W.-W.

jest do nabycia w drukarni „Tygodnia”.
(3—2)

Ktoby miał

do odnajęcia **2 pokoje z przedpokojem**

umeblowane, z opałem, usługą i obiadem, dla czło-
wieka poważnego i szanowanego—raczy się zgłosić do
redakcji „Tygodnia” i wskazać swój adres. (3—2)

Warszawska (6—2)

LECZNICA ZĘBÓW

z pracownią zębów sztucznych
róg Królewskiej i Marszałkowskiej № 153.

ZAWIADOMIENIE.

Mam zaszczyt podać do wiadomości wszystkich
tych osób, które na moje ręce złożyły składkę
na budowę pomnika Chopin'a, że zebrana prze-
zemnie summa rub. 56 kop. 55, wraz z listą
składek № 582, wniosłem jeszcze z d. 29 Lipca
r. b. na ręce Kasyjera Hr. Ordynata Zamoy-
skiego, p. Kozłowskiemu, w Warszawie i kwit
przez niego w tymże dniu w zastępstwie komi-
tetu budowy pomnika wydany posiadam.

St. Szrednicki

UWAGI NAD DZIAŁALNOŚCIĄ

Stowarzyszenia Rolniczego gub. piotrkowskiej.

I.

Skończyliśmy w polu roboty; rezultat całorocznej pracy naszej w stodołach, stogach i kopcach. A była to praca zmusna, borykająca się z codziennymi przeszkodami, jakie wyjątkowa ubiegła wiosna i lato nam stawiały. Jaki tej całorocznej pracy rezultat—nie mam zamiaru dziś się zastanawiać. Powiem tylko, że rok ten jest nadzwyczaj pouczającym dla myślącego rolnika, bo niejedna przyczyna złego jaskrawo się wykazała! Skorzystamy więc zapewne z uświadomienia takowego, i na przyszłość przyczyn tych unikać go będziemy.

Ta refleksja pobudza mnie do zastanowienia się i nad rezultatami pracy Stowarzyszenia naszego, tak silnie związanego z rolnictwem miejscowym. Co ta praca nam wykazała?

Stykając się codziennie z żądającymi naszych usług rolnikami, przysłuchując się ich uwagom, udzielanym radom, spełniając ich zapotrzebowania na przeróżne towary do ich prac na roli potrzebne, zarząd Stowarzyszenia ma możność wyprowadzenia ogólniejszego charakteru wniosków, oraz obowiązek przedstawienia ich przed forum ogółu.

Nie zrażając się rezultatami zeszłych zim, w czasie których tyle miejsca w gościnnem czasopiśmie naszej gubernii „Tygodniu” zająłem na to, aby projekta moje i uwagi przebrzmiały bez skutku i poszły do kosza—powodowany ewangeliczną zasadą: «kołaczcie a będzie wam otworzone», zabieram się nanowo do pióra. Może w chwilach spokoju tegorocznej zimy będę wysłuchany? Jeżeli powiem coś dobrego, co przez ogół będzie przyjęte, uzyska się rezultat dodatni; powiem niedorzeczność i ta przez krytykę będzie poprawiona—również dodatni rezultat wyniknie, bo czy ta, czy inną drogą, zawsze wykuje się *prawda!* Niech tylko ogół czytający swe zdrowe opinie pod koszem nie chowa; wszak łamy prasy naszej dla wszystkich stoją otworem. Przepraszając czytelników za ten wstęp, zawracam do rzeczy.

Wyżej powiedziałem, że Stowarzyszenie Rolnicze gub. piotrkowskiej spełniało przeróżne usługi, jakich tylko członkowie jego żądali—i to było jego pierwszym błędem. Dlaczego nazywam błędem to, co dla wielu wydawało się i wydaje kardynalnym obowiązkiem Stowarzyszenia, to, czego wielu z takim naciskiem żądało i żąda: mianowicie, dlaczego nazywam błędem zaspakajanie wszelkich ich potrzeb, związek z rolnictwem mających i nie mających? Bo, jakkolwiek ta wszechstronność jest celem, do którego Stowarzyszenie Rolnicze stale zdążać powinien, na razie, wobec skromnych środków materialnych, jest ona do spełnienia niemożliwa.

Potrzeby rolników tak są przeróżne, że Stowarzyszenie, nie chcąc rozdrobnić sił swych jeszcze niezupełnie wyrobionych, funduszy jeszcze niedostatecznych—z konieczności musi zwrócić się do zaspakajania potrzeb rolników z tej kategorii tylko przedmiotów, które *największą* ważność dla nich mają. Do kategorii tej najpierw zaliczone być muszą przedmioty, które swym pochodzeniem, składem chemicznym,

fizyczną lub techniczną konstrukcją, przedstawiają największą trudność do ocenienia wartości składowej, technicznej, a więc i pieniężnej, dla poszczególnej kupującej jednostki.

Zastanówmy się nad temi przedmiotami, w stopniowym porządku największej ich ważności dla rolnictwa i największej trudności w ocenianiu prawdziwej ich wartości. To, co uznajemy za najbardziej w tym względzie ważne, powinniśmy w stowarzyszeniu najpierw specjalizować, a w miarę zwiększania się sił naszych, ogarniać i specjalizować coraz to niżej w numeracji ważności stojące przedmioty.

Jedną z największych dźwigni do powiększenia plonów, a więc i dochodu z majątków naszych, jest stosowanie sztucznych nawozów, i to coraz w większych rozmiarach, nietylko przez właścicieli większych posiadłości ale i włościan, co z roku na rok daje się zauważyć. Jednocześnie jest to produkt najbardziej trudny do sprawdzenia jego rzeczywistej wartości.—Wyłączając superfosfaty pochodzenia krajowego, których zawartość procentowa nie przedstawia wątpliwości—reszta, jako to żuzle Thomasa, kałnit i t. p., sprowadzane przez wielu składników z zagranicy przedstawiają pole do licznych malwersacyj. A ziemie naszej gubernii piaszczyste wymagają przeważnie tych ostatnich nawozów sztucznych, i to w wielkich masach, bo około 1000 wagonów rocznie. Częstochowa, Będzin, Noworadomsk i osady nad granicą pruską położone, roją się od składników, sprzedających albo towar nie wspólnego z żuzłami nie mający, albo żuzle o bardzo małej wartości, za wysokoprocetowe,—sole potasowe niższej wartości, nieraz szkodliwe, za kałnit. Nie pomoże tu możność chemicznego sprawdzania, bo rzadko kto, nawet z odbiorców wagonowych ładunków, spełnić to jest w możności; a czyż przypuścić nawet możemy, aby ta liczna rzesza, odbierających po parę lub kilkanaście worków, mogła się zająć sprawdzaniem chemicznym?—na jedną wreszcie wykrytą malwersację, tysiączne uchodzą bezkarnie!

Stowarzyszenie Roln. powołane jest do ukroczenia tego zła, sprowadzającego nietylko ogromne straty materialne, ale, co gorsze, podkopującego wiarę w skuteczność sztucznych nawozów, a więc wstrzymującego stanowczo rozwój kultury; ukroci zaś to zło, jeżeli zmonopolizuje w swym ręku handel sztucznymi nawozami. Stowarzyszenie, mając jedynie na widoku dobro ogółu, zakupując od poważnym uczciwym firm, otrzymując przy każdym transporcie analizę, mając możność i łatwość sprawdzenia takowej—jedyną daje gwarancję dobroci towaru! Zrozumieli to już nasi włościanie: im to składy nasze w Częstochowie i Noworadomsku, (gdzie użycie sztucznych nawozów u włościan jest już znacznie rozrośnięte), przeważnie sprzedają nie zważając na liczną konkurencję, nie przebierając w środkach.

Jakże inaczej zapatruje się na tę kwestyję wielu właścicieli większych posiadłości?! Nie mówię już o tych, którzy kupują w pierwszorzędnym uczciwym firmach—choć i tym mogą zrobić słuszny zarzut, że omijając Stowarzyszenie, które jeżeli nie taniej, to napewno nie drożej sprzedaje, opóźniają czas zmonopolowania sprzedaży w ręku Stowarzyszenia tak koniecznego dla ogółu. Ale cóż powiedzieć o tych łakomych na parorublową oszczędność

którzy zakupuja żuzle, kainit i t. p. u wątpliwej uczciwości maomiasteczkowych handlarzy? Ci, nietylko robią sobie samym szkodę, narażając się na niesłychane nadużycia, ale w większym jeszcze stopniu działają krzywdząco wobec Stowarzyszenia, bo, omijając takowe, popierają tych, których zwalczać usiłujemy. Niezrozumienie tego koniecznego celu zmonopolizowania handlu sztucznymi nawozami w ręku Stowarzyszenia—z którym w takim razie i fabryki nasze krajowe liczyć się będą musiały, i niemożliwie ciężkich warunków, jak obecnie, przy kupnie superfosfatów narzucać nam nie będą w stanie—niezrozumienie tego koniecznego celu wyraża się i w radach nam udzielanych, abyśmy zakup sztucznych nawozów z programu działalności Stowarzyszenia wykreślili. Pobudką jakoby do tych rad jest ta okoliczność, że Stowarzyszenie zmuszone jest płacić z góry za sprowadzane żuzle, kainit, saletrę i t. p. jako za produktu zagranicznego pochodzenia, a z drugiej strony wymagania kilkumiesięcznego kredytu przez odbiorców—co przy skąpych funduszach wprowadza Stowarzyszenie w trudność finansową. Rady tej, zabójczej dla celów, w imię których w Stowarzyszenie związaaliśmy się, przyjąć nie można i z całą siłą zwalczać ją trzeba.

Jeżeli stowarzyszeni, jako gromada odbiorców, rozumieją ważność wyłącznego zjednoczenia w swym ręku nietylko spożycia sztucznych nawozów ale i ich nabycia; jeżeli rozumieją możliwość wykazania w takim razie swej siły, a co za tem idzie liczenia się z ich usprawiedliwionymi wymaganiami fabrykantów; możliwość ukrócenia nadużyć, a nawet regulowania ceny: to pomogą Zarządowi Stowarzyszenia do zwalczenia trudności płatniczych, godząc się na cięższe niż dotąd warunki wypłaty dla siebie, aby tylko do wiele i wiele ważniejszego dojść celu!.. Stowarzyszenie wtedy będzie mogło przyprowadzić do skutku zamiary nietylko mające na widoku cele handlowe, ale i zmierzające do zreformowania sposobów dotychczasowego u nas stosowania sztucznych nawozów. Zamiary te—*tylko przez Stowarzyszenie* jako instytucję jedynie na celu dobro odbiorców mającą, doprowadzone być mogą do skutku. O tych zamiarach, z którymi już się nosimy—nim przejdę do rozpatrywania następnych potrzeb rolników—aby kwestyję o sztucznych nawozach zakończyć i w przyszłości do niej nie wracać, pomówić muszę.

Kto, jak ja, miał możliwość rozmawiania z liczną klientelą, nietylko z drobnej ale i wiel-

kiej własności, przyjsię do przekonania, że stosowanie u nas sztucznych nawozów jest robione tak bezwładnie, tak bez żadnej krytycznej oceny prawdziwej potrzeby. Wybór tego lub innego gatunku nawozów dla danego gruntu tak bezwiedny—że skutkiem tego wiele i wiele tysięcy rubli idzie na marne!

Jedną z najbardziej użytecznych melioracyj dla wielu ziem naszej gubernii jest stosowanie wapna—taniego u nas. Wapnowanie powinno w wielu razach poprzedzić użycie innych sztucznych nawozów, daleko droższych; nieskuteczność ostatnich nieraz da się objaśnić brakiem w ziemi wapna. Dlaczego wobec uznanej tej prawdy, nie wapnujemy, a tysiące rubli marnujemy na bezpożyteczne, w tym razie, inne nawozy? Bo wielu tej potrzeby dla swej ziemi nie dopatrzyło. A dlaczego nie dopatrzyło? Bo składu ziemi nie znało. Ztąd wniosek prosty: *poznajmy chemiczny skład naszej ziemi, a ochronimy się od wielu zawodów.* Wniosek logiczny—a czy przez kogo stosowany? Prawda, że dla wykazania potrzeby stosowania tego lub innego nawozu potrzebne będą jeszcze inne prace; w każdym razie—analiza ziemi musi one poprzedzać i sama jedna już nieraz ochroni nas od straty. Na tem miejscu pozwałam sobie zacytować zdanie takiej powagi w omawianej kwestyi jaką jest prof. dr. Sempołowski, z którym w kwestyi analizy ziemi przeprowadziłem korespondencyję: «Zdaniem moim (pisze dr. Semp.) «zbadanie gruntów gub. piotrzkowskiej pod «względem zawartości przyswajalnego—dla ro- «ślin wapna, zasługuje ze wszelkich miar na po- «parcie. Wykonano to już w wielu okolicach «Niemiec z wielkim dla rolników pożytkiem»—a dalej: «Praktykowane u nas często bezmyśl- «ne stosowanie nawozów sztucznych, bez po- «przedniego zbadania potrzeb nawozowych roli, «naraża nieraz na dotkliwe straty, a wiadomo, «że owe potrzeby nawozowe wykazać może je- «dyne doświadczenie nawozowe przeprowadzo- «ne na danym gruncie, w połączeniu z analizą «chemiczną».

Jeżeli więc ziemianie poddadzą analizie swe ziemi; jeżeli w różnych punktach naszej gubernii (o ile można licznych) przeprowadzimy doświadczenia nawozowe: to wnioski, jakie będą dla tych pól próbnych wyprowadzone, dadzą się zastosować i do tych analogicznych, które przez analizę za podobne zostały uznane. Nie dojdziemy i wtedy do doskonałości; w każdym jednak razie stapać nie będziemy po omacku.

Kto tą zbiorową pracą może się zająć? Tyl-

ko Stowarzyszenie. Ono segregować będzie próby z różnych punktów przesyłane i do laboratorium odsyłać. Ono, mając całą masę analiz i kopii (na bibułce) planów analizujących swe ziemie majątków, z oznaczeniem punktów zktąd próby wzięte, naniesie takowe na mapę naszej gubernii i, kompletując, za lat parę odda do użytku ogółu *mapę składu chemicznego ziem naszych*, z oznaczeniem na niej pól próbnych, i odpowiednimi wnioskami, do jakich próby nas doprowadzą. Dojdziemy wtedy do ważnego praktycznego rezultatu, *do jakiego tylko przez Stowarzyszenie dojść można*, a dojdziemy na pewno, jeżeli na apatyczne traktowanie tej ważnej sprawy nie natrafimy. Rzeczą zarządu Stowarzyszenia, aby wszelkie przeszkody usuwał, aby odpowiednie siły znalazł. Rzeczą ziemian, aby zaoferowali drobną pracę w osobistym braniu prób, skopiowali mapę i takową przestali do najbliższego od miejsca ich zamieszkania Oddziału Stowarzyszenia Rolniczego, łącznie z kilku rublami na analizę.

Kto więc uznaje ważność powyższych mych wywodów, niech zakupuje tylko w Stowarzyszeniu sztuczne nawozy i innych do tego nakłania; niech też bezwzględnie przesyła próby, a jak brać je i przysyłać, oraz ile wyniesie koszt analizy, poniżej podaje.

Dyrektor Stowarzyszenia Rolniczego
Wł. Bogusławski.

Wskazówka, jak brać i przysyłać próby ziemi do analizy:

Szpadlem kopie się dółek czworoboczny około 60 cm. w kwadrat obejmujący, składając wykopaną ziemię na jednym miejscu; potem podcina się szpadlem w kierunku prostopadłym do bocznej ściany 5 do 8 cm. gruby, równy słup ziemi, tak głęboko, jak sięga warstwa rodzajna—zwykle kolorem wyraźnie odgraniczająca się od podglebia. Tak wyjętą ziemię oczyszcza się z dużych kamyków i składa do woreczka z cienkiego płótna, na którym uapisać: *gleba*.

W podobny sposób wyjmuję się szpadlem próbę z podglebia, z bocznej jego ściany, zapisując głębokość z jakiej została wyjęta ziemia, próbę tę składa się do drugiego woreczka z napisem: *podglebie*.

Trzecią wreszcie próbę wybiera się z tego samego dółka z głębokości 1 metra, a to dla zbadania na wapno, które w bielcach np. często zostaje wylugowanym do głębszych warstw; próbę sypie się do woreczka z napisem: *podłoże*.

Próby, wzięte podług powyższych wskazówek, suszy się na słońcu, lub w pokoju, aż do zupełnego wyschnięcia, chroniąc je od pyłu przez pokrycie papierem. Tak wysuszoną próbę sypie się do naczynia szklanego lub blaszanego, starannie poprzednio oczyszczonego i wysuszonego, zamyka szczelnie i przesyła.

Przy odsyłaniu prób uprasza się o następujące objaśnienia: a) grubość warstwy rodzajnej (w centymetrach)

Za rządów pruskich w Piotrkowie.

(Projekt uniwersytetu niemieckiego i pierwsze pismo w Piotrkowie).

Krótkotrwały okres panowania Fryderyka Wilhelma III w tak zwanych «Prusach południowych», w których obrębie znalazł się i Piotrków Trybunalski, wprowadził pewien przewrót i w dziedzinie szkolnictwa miejscowego.

Już w r. 1801 niejaki Witowski, ówczesny członek referent berlińskiego «Kammergerichtu»—przedstawił królowi pruskiemu projekt utworzenia nowego uniwersytetu w ziemiach świeżo przyłączonej prowincyi. W skreślonym podaniu, nieznanym zktądinąd radca, uzasadniał możliwość tanim kosztem—bo przez nałożenie podatku na obywateli ziemskich i mieszczan, głównie zaś przez uszczerplenie pensyi wyższego duchowieństwa katolickiego—uzyskanie ogniska niemieckiej oświaty, gdzieby młodzież polska wychowywaną być mogła na lojalnych poddanych pruskiego tronu.

Charakterystyczna ta z wielu względów suplika, brzmiała w tłumaczeniu z ówczesnego języka oficjalnego, jak następuje:

«Najodpowiedniejszym dla tego celu miejscem byłby Piotrków, z uwagi:

1-o) Że miasto to leży prawie w środku nowo pozyskanych prowincyj.

2-o) Że tu za czasów polskich istniał Trybunał, ostatnimi zaś czasy ustanowioną zo-

stała Kamera rządowa, a ztąd i miasto jest dobrze zabudowane i zaopatrzone w budowle dogodne.

3-o) Że, skutkiem założenia uniwersytetu, ułatwionym byłby zbyt produktów okolicom sąsiednim, które, będąc od portów odległe, nie mogą z korzyścią ich transportować Wisłą.

4-o) Że okolice Piotrkowa obfitują w lasy, mogłyby więc dostarczać uniwersytetowi i mieszkańcom opału.

5-o) Że w Piotrkowie znajdują się okazałe gmachy—jedne dawniejsze, jezuickie, drugie pijarskie, a także gmach zw. starościńskim, któreby z łatwością na uniwersytet obrócone mi być mogły!

Jak przyjęto w Berlinie tę osobliwszą suplikę—niewiadomo. To pewne, że pozostała ona w dziedzinie tych licznych projektów, którymi hojnie sypali dygnitarze pruscy, urządzając się w nowo zajętej prowincyi.

Tymczasem szkoła pijarska, w której zabudowaniach miał się mieścić niedoszły uniwersytet, już od 1794 r. z rozporządzenia władz pruskich zmienioną została na sześcioklasową uczelnię, a w cztery lata później wprowadzono do wykładu język niemiecki.

W pierwszych latach XIX wieku, dyrektorem «Collegium JM. Panów Kawalerów Nobilium» w Piotrkowie był Maksymilian Józef Pomian von Skóraszewski, którego mał-

żonka w temże mieście założyła całkiem podobny instytut żeński.

W urzędowym piśmie ówczesnem «Gazecie Prus południowych» z 1805 r., czytamy obszerny artykuł o popisie szkoły tej, skreślony zapewne ręką samego von Skóraszewskiego.

Jego też pióra ogłoszenie znaleźliśmy w numerze 16 tej gazety: donosi w niem o redagowaniu przez siebie piśmie, które zapewne będzie pierwszym organem polskim, wydawanym w Piotrkowie. Z tego względu wielce dla nas ciekawe to ogłoszenie, zamieszczamy w dosłownym odpisie:

«Magazyn literatury polskiej, wychodzi w końcu dnia każdego miesiąca w Piotrkowie u Maksymiljana Skóraszewskiego. W Poznaniu można go dostać w księgarni Krzysztofowicza. To dzieło zawierać w sobie będzie w dalszych numerach: dzieła biblioteki Ludwika XVI(?) z Paryża wywiezionej; Dzieła biblioteki JO. X. Krasickiego i manuskrypta; Rewolucję Pragi i Warszawy i czynność generałów sławnych: Kościuszki, Dąbrowskiego etc.; Śmierć, testament, dekret Ludwika XVI.»

Jakkolwiek imię redaktora tego «Magazynu» nie przedstawia szczególnych rękami wartości, pomimo starań, nieznanym nam jest ani jeden numer tego interesującego pisma. Kiedy powstało i jak długo wiodło swój żywot—nie wiemy.
Michał Rawicz-Witanowski.

(¹) A. Kraushar Tow. War. Przyjaciół Nauk. Warszawa 1900 I 63—66.

—b) grubość podglebia,—c) warunki klimatyczne w jakich pole się znajduje,—d) uprawa, następstwo płodów i urodzaje w ostatnich 5-ciu latach. Jakie rośliny gospodarskie najlepiej się udają i jakie rośliny rosną najobficiej w dzikim stanie,—e) do jakiej klasy zaliczona ziemia podług klasyfikacji Tow. Kr. Ziemińskiego,—f) jak nazywana bywa ziemia w danej miejscowości (np. bielica, mułek, szcherk i t. p.),—g) nazwa miejscowości, adres wysyłającego próbę,—h) kopia planu majątku (ołówkiem na bibulece), z oznaczeniem miejsca brania próby.

Koszt: oznaczenia wapna 2 rub. Koszt oznaczenia 4-eh najważniejszych dla rolnika składników t. j. kwasu fosforowego, azotu, tlenku potasu i wapna 10 rub.

Wł. B.

O potrzebie zaprowadzenia stałych sprawozdań z targów.

Przemysł fabryczny gub. piotrkowskiej koncentruje się głównie w trzech miastach: Łodzi, Częstochowie i Sosnowcu z ludnością wynoszącą około pół miliona. Że takie mrowisko ludzi potrzebuje codziennie jeść chleb i mięso, a dla tysięcy koni nabywać owies i siano—to zdaje się być rzeczą jasną i nie wymagającą dalszego dowodzenia. Mieszkańcy tych miast są więc konsumentami płodów rolnych, bądź surowych, bądź przerobionych w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu.

Zdawałoby się, że dla tak poważnej ilości konsumentów, rolnicy gub. piotrkowskiej, jako najbliżej zainteresowani, przystosowali swoją produkcję w kierunku zaspakajania stałe rosnących różnorodnych potrzeb konsumpcyjnej, że nastąpiło pewne różniczkowanie tejże produkcji, że wreszcie rolnicy mają stałe wiadomości o cenach, jakie w danej chwili za swe płody uzyskać mogli.

Otóż, niestety, tak nie jest.

Wielki przemysł naszej gubernii nie jest przemysłem rodzimym—wytworzyli go cudzoziemcy, którzy z miejscowym rolnictwem nie mają wspólnego; wprawdzie niektórzy z fabrykantów, dorobiwszy się znacznych fortun, są dzisiaj posiadaczami majątków ziemskich, lecz na liście członków naszego Stowarzyszenia Rolniczego nie widzimy ich dotąd. A przecież jasnym jest, że w kierunku obfitego zaopatrzenia targów w artykuły codziennej potrzeby, interesy przemysłu fabrycznego stykają się bezustannie z interesami rolników producentów.

Z tego to względu, dla dalszego prawidłowego rozwoju przemysłu, jak również i rolnictwa, pożądane jest, aby zapanowało czucie i dobra harmonija pomiędzy jednym i drugim, a ujawniając różnorodne potrzeby miejscowych ognisk fabrycznych—otworzy się dla ziemiaństwa szerokie pole skutecznego współdziałania.

Pierwszym krokiem na drodze poznania potrzeb rynków są sprawozdania targowe, które, jak dotąd, pozostawiamy w zupełnym zaniechaniu. A szkoda wielka! sprawa to bowiem paląca, i dziś—po otwarciu kolei Kaliskiej—bódaż czy nie najpilniejsza do załatwienia?

Koszta takich sprawozdań odnośnie do Łodzi nie będą zbyt uciążliwe: nie wątpię bowiem, że ziemianie gub. kaliskiej poniosą też część ciężarów, jak również i Łódzki Oddział Popierania Przemysłu i Handlu.

Henryk Werner.

Cena okowity i denaturowanie spirytusu.

Od czasu wprowadzenia w kraju tutejszym skarbowej sprzedaży trunków, czyli tak zwanego «Monopolu», pora obecna corocznie prawie zaznacza się zbieraniem różnych danych statystycznych, wiadomości o kosztach produkcji i urodzaju kartofli, zobopólnymi naradami gorzelników i władz akcyzowych, których ostatecznym wynikiem ma być właśnie, tak ważne dla producentów, unormowanie ceny na okowitę.

Koszty wyprodukowania wiadra okowity są tylokrotnie i tak drobiazgowo obliczane i rozpatrywane przez nadzór akcyzy, że przeciętnemu producentowi—jak mówi «Gazeta Kaliska»—połapać się niejednokrotnie nawet trudno z owym szeregiem cyfr i ko-

piejkowych ułamków, które koszt jego wyprodukowanej okowity stanowią. Papier wogóle jest ciepły; po skapem obliczeniu kosztów produkcji, zużytego materiału, opału i różnych nieprzewidzianych wypadków, oraz zestawieniu takowej cyfry z przewidywanym ze sprzedaży okowity przychodem, niejednokrotnie nawet ów końcowy bilans dość korzystnie się przedstawia; niestety jednak najczęściej z końcem roku nie odnajduje się całkowicie w budżecie producenta. Niewiele zatem w tej kwestii do wyjaśnienia już pozostaje, chyba okoliczność, że zwiększająca się prawie corocznie cena najmu i robocizny wpływa na podwyższenie kosztów produkcji okowity.

Drugim więcej znamiennym czynnikiem, mogącym wpływać na unormowanie ceny okowity, jest wartość przerobionego na spirytus produktu, jak w kraju tutejszym, przeważnie kartofli i jęczmienia. Co do kartofli, to ogólnie jest wiadomem, iż urodzaj takowych, z małym wyjątkiem, w całym kraju jest znacznie gorszy, niż w roku zeszłym. Świadczą o tem wymownie ogólne narzekania włościan, którzy kopanie już ukończyli, jak również właściciele większych folwarków, których kończący się właśnie sprężakopowych, do podobnie niekorzystnego doprowadza przekonania. Świadczy następnie praktykowana już obecnie cena kartofli, która w zawieranych transakcjach wyżej 1 rb. 20 k. za korzec wynosi. Co do wydajności spirytusu z tegorocznych kartofli, to prawdopodobnie takowa nie będzie zbyt wysoka, ciągle bowiem zimna i deszcze wpływały niekorzystnie na wegetację okopowych, które tylko przy dostatecznej ilości ciepła i umiarkowanej wilgoci, należycie w mączkę, krochmal i cukier zaopatrzyć się mogą.

Dalszym, nader ważnym czynnikiem, zwłaszcza dla gorzelni o większej produkcji spirytusu, jest prawie zupełna niemożność spieniężenia zbywającej ponad wyznaczony skarbowy kontyngens okowity. Potrzeby bowiem Monopolu stopniowo prawie corocznie się zmniejszają, co z jednej strony jest poezyzającym dowodem pożytecznej działalności i rozwoju ludowej trzeźwości w kraju, lecz zarazem ujawnia nadprodukcję wyrabianego spirytusu, którego właściciel nie ma prawie możności pozbyć się. Skutkiem bowiem obniżenia ceny okowity na rynkach zagranicznych i cofnięcia udzielanej poprzednio skarbowej premii, wywóz spirytusu zagranicę zupełnie ustał, licytacje zaś takowego na potrzeby Monopolu są albo zupełnie ograniczone, lub też odbywają się w tak znacznej odległości od kraju tutejszego, iż miejscowe gorzelnie prawie żadnego nie mogą w nich przyjmować udziału.

Wiadomem zaś jest ogólnie, jak domiśle znacznie dla gospodarstwa rolnego posiada plantacja roślin okopowych, jak buraki i kartofle; szczególnie zaś te ostatnie stanowią dla wielu gospodarstw jeden z najważniejszych czynników dochodu. Kartofle bowiem w porównaniu z innymi płodami rolnymi, przy średnim nawet urodzaju, dają stosunkowo największy dochód z morgi ziemi, przygotowując nadto takową nader korzystnie dla zasiewu następnych płodów, tak pod względem mechanicznym, jako też kulturalnym, a nadto przerobione na okowitę, dają możność właścicielowi majątku spieniężenia takowej, pozostawiając na miejscu, dla stercoryzacji gospodarstwa i korzystnego przeżywienia inwentarza, wywar i inne odpadki fabryczne.

Dlatego też byłoby nader pożądanem w interesie rolnictwa, nie tylko tutejszego, lecz i całego Cesarstwa wogóle, aby zbywający od skarbowej sprzedaży spirytus mógł być denaturowany środkami chemicznymi; zaś odpowiednio przysposobiony, niezdatny do wypicia, po taniej cenie mógł być spożrebowanym na miejscu dla celów technicznych, ogrzewania maszyn fabrycznych, lokomotyw, statków parowych, oświetlania domów i ulic, oraz do ekonomicznego użytku w kuchniach i gospodarstwach, jak to ma już bardzo znaczne zastosowanie w sąsiednich Prusach i Austrii. Na cóż bowiem przyda się rozwój kultury i techniki w gospodarstwie rolnem—o co stara się usilnie wielu właścicieli ziemskich, którzy doszli istotnie do znacznej produkcji plantowanych kartofli i pobudowali nieraz wielkie i kosztowne gorzelnie, zdolne wyprodukować w ciągu kampanii zimowej tysiące wiader okowity—gdy po przyjęciu przez Monopol oznaczonej skromnej cyfry kontyngensu, na resztę spirytusu nie mają żadnego zapewnionego zbytu?

Nawet stosunkowo nader wysoka cena potrzebnej dla Monopolu okowity nie jest w stanie pokryć tych strat, jakie konieczność zmniejszenia i ograniczenia produkcji powoduje. Józef Lubieński.

6)

Kapitały obce w przemyśle polskim.

(Przedruk z «Przeglądu Polskiego».)

(Ciąg dalszy.)

Inny badacz, p. Bielew, który również na miejscu usiłował zapoznać się z przemysłem polskim i jego przedstawicielami, charakteryzuje ich prawie tak samo: «Przedewszystkiem fabrykant łódzki jest ścisłym specjalistą w danym zakresie, zna on swój fach wybornie. Wszyscy więksi fabrykanci łódzcy, z wyjątkiem chyba tylko jednego Scheiblera, wyszli z oficjalistów fabrycznych, a nawet prostych robotników. P. Kunitzer jest byłym tkaczem, który zaczął swoją karierę przemysłową od jednego warsztatu, wziętego na kredyt, na którym pracował ze swoją żoną. P. Heintzel również tkacz, p. Meyer—kiper, p. Poznański były kantorzysta Scheiblera. Dziś są to wszyscy milionerzy, którzy zrobili te miliony w ciągu 25—30-tu lat. Wszyscy oni przeszli najcięższą szkołę, zaczynając od A, i zaprawili się do pracy 13-godzinnej. Wszyscy, obecnie stoją na czele swoich przedsiębiorstw i w tejże szkole nieustannej pracy praktycznej wytwarzają specjalistów ze swoich dzieci. O godz. 6-iej rano są już w fabryce, o 8-iej w swoim kantorze. Fabryka, kantor, rodzina, to ich świat, po za którym nic dla nich nie istnieje. Raz do roku jada za granicę—to ich wypoczynek; ale i tam myślą o fabryce. Bacznie śledzą tam wszystko, co się pojawia nowego, zaopatrują się i wracają z nowymi środkami do walki współzawodniczej z Moskwą. Fabrykant łódzki zna do głębi swą dziedzinę, śledzi ją i pracuje nieustannie. Dlatego kieruje przedsiębiorstwem pewną ręką, bez wahań, krocząc po drodze dobrze wytkniętej. Dlatego to fabryki łódzkie wyrosły tak szybko i z takim powodzeniem. Łódź—to żywy przykład tej niezawiesz rozumianej prawdy, że zdrowy rozwój przemysłu jeszcze bardziej zależy od znajomości rzeczy i pracy, niż od kapitału».

Do innych dodatnich cech fabrykantów łódzkich (cudzoziemców) członkowie komisji zaliczają ich umiejętność obchodzenia się z robotnikami i oficjalistami (zapewne o ile ci są Niemcami).

Bardzo ważnym warunkiem powodzenia jest organizacja zbytu wyrobów, na co fabrykanci łódzcy szczególny nacisk położyli. Już w samych początkach rozwoju przemysłu polskiego, t. j. w końcu drugiego dziesięciolecia wieku ubiegłego, fabrykanci polscy zorganizowali zbytu swoich produktów nie tylko wewnątrz państwa, ale i do Chin. Podbój rynków wewnętrznych i azjatyckich, jak zaznacza pan Brandt, od tego czasu powoli i stale posuwa się naprzód, aż do chwili obecnej. Nie poprzestając na guberniach zachodnich i południowo-zachodnich, które z początku były głównymi rynkami zbytu dla Królestwa Polskiego, przemysł polski z dniem każdym czyni coraz nowe podboje na obszernym terytorjach państwa rosyjskiego, t. j. w Noworosyi, guberniach nadwołżańskich, na Kaukazie, w obwodzie Zakaspijskim, na Syberyi zachodniej i wschodniej. Jednocześnie Królestwo Polskie bierze udział w handlu azjatycko-europejskim. Wyroby z nad Wisły pojawiają się na jarmarkach w Niżnym Nowgorodzie, gdzie w r. 1889 powstają wielkie składy polskie. To samo na jarmarkach irbickich.

Nie poprzestając na Rosyi, przemysł polski szuka zbytu w Chinach, Persyi, Azji Mniejszej. W Persyi produkty polskiego przemysłu tkackiego stanowią prawie połowę całego przywozu, przechodzącego przez główny punkt przekazowy—Baku. W pewnej mierze Królestwu Polskiemu przypisać należy samą inicjatywę stosunków handlowych z Persją. Już w r. 1887, a więc jeszcze przedtem zanim rząd zaczął przedsiębiorstwa środki wzmocnienia wywozu do tego państwa, przemysłowcy polscy usiłowali otworzyć własną agenturę handlową i skład towarów w Teheranie. Łódź dotychczas jest na całe państwo jedynym ogniskiem

przemysłowem, którego wyroby z zakresu przemysłu tkackiego dotarły do Konstantynopola i na Balkany. Już w r. 1887 Królestwo Polskie zawiązało stosunki handlowe z Rumunią i Bułgarią. Niedawno Łódź zaczęła wysyłać swoje wyroby bawełniane wprost do Sofii. «Fabrykanci angielscy powinni być przygotowani, iż w przemysłowcach polskich spotkają niebezpiecznych współzawodników na rynkach wschodnich» — taką przestrożę wygłosił konsul angielski w Warszawie. W ostatnich czasach agenci fabryk łódzkich dotarli do Hiszpanii i Afryki północnej.

Fabrykant łódzki, jak stwierdzili członkowie komisji, przywiązuje niezmiernie wielką wagę do stosunków handlowych z rynkami najodleglejszymi i stara się zadość uczynić wszelkim wymaganiom, tudzież nawykniom spożywców. To też usiłuje on dokładnie zbadać wszelkie warunki i czynniki, wpływające w ten lub inny sposób na dany rynek. Jego agenci codziennie dostarczają wiadomości, które pozwalają w każdej chwili znać doskonale stan rynków i stosować się do niego. Oto przykład wymowny czujności: przed laty jedenastu, kiedy w głębi Rosyi nikt jeszcze nie myślał o głodzie, agenci łódzcy starali się zbadać nad Wołgą stan urodzajów. Zawiadomili oni fabrykantów, iż należy oczekiwać nieurodzajów i skutkiem tego Łódź zawczasu ograniczyła produkcję i zaczęła wyrabiać towary tanie.

Dzięki takim środkom i drogom, przemysł w Królestwie Polskiem, oparty na kapitałach i siłach obcych, doszedł do wielkiego rozkwitu. Prof. Brand wystąpił w jego obronie wobec współzawodnictwa z Moskwą i usiłował dowieść, że nie jest groźnym dla Cesarstwa, że nie powinien i nie może być traktowanym jako przemysł cudzoziemski, że ci, którzy go wnieśli do kraju, nie są już obcymi, że przemysł przez nich stworzony, oddziałał na wszystkie dziedziny życia ekonomicznego w kraju. Wpływ ten odbija się nietylko bezpośrednio na interesach robotników (stanowią oni 11—17% wszystkich kosztów produkcji), ale także na interesach wszelkich wytwórców i pracowników w najzapadlejszych kątach kraju. «Jedna np. przędzalnia w Sosnowcu nie tylko daje bezpośrednio zarobek robotnikom i innym pracownikom w sumie pół miliona rubli rocznie, ale spożywając prawie na 2½ miliona rubli wełny rosyjskiej, podtrzymuje całą gałąź przemysłu rolnego daleko w stepach Noworosyi i obwodzie wojska Dońskiego». Przemysł tkacki wytworzył jeszcze inne gałęzie pomocnicze, jak wyrób szpilek i pudeł do opakowania. Przedsiębiorstwa komunikacyjne zawdzięczają także przemysłowi włóknistemu swoje dochody olbrzymie. Wspomniana powyżej fabryka wydała w obrębie państwa rosyjskiego przez cały czas swego istnienia 38 milionów rb.

(dok. nast.).

— **Z kronik prowincjonalnych** doręczyło redagowanych przez nieliczne osobistości w Sosnowcu, Częstochowie, Łodzi etc. a zamieszczanych co sobota w «Kuryerze Codziennym», wybitnie wyróżnia się kronika włocławska. Opracowuje ją widocznie liczniejsze grono inteligencji miejscowej, grono dobrze zorganizowane i wiedzące czego chce, co można a co nie można. grono umięjące się zastosować z jednej strony do otaczających go warunków, a z drugiej do praktycznych i na razie możliwych do urzeczywistnienia potrzeb chwili. Co też uderza w kronice z Włocławka — to obszerne uwzględnienie działu informacyjnego, tak aktualnego w praktycznym, a coraz bardziej gorączkowym życiu miast naszych; częstokroć bowiem zajęci pracą w specjalnej sferze naszego działania, nie wiemy, co się obok nas dzieje, a co jednak najwięcej nas interesuje. Redaktorzy działu włocławskiego w «Kuryerze», świadomi swego pod tym względem obowiązku, nie zaniedbują też od czasu do czasu poruszania spraw ogólniejszych i wypowiadania swych pragnień, ale czynią to z taktką ludzi prawdziwie dojrzałych i wy-

trawnych. Winszujemy im i życzymy wytrwałości w dalszej pracy, w której wyszkoleni, może będą mogli wkrótce pomyśleć o założeniu własnego organu prasy. Oby się tylko nie rozbiegli przedtem po szerokim świecie i nie osierocili Włocławka, co się na prowincyi tak często zdarza!..

Kronika Piotrkowska.

✠ W Warszawie, dnia 10 b. m., po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, zmarł **ś. p. Józef Wierzchlejski**, właściciel Stobiecka Szlacheckiego pod Noworadomskiem, radca dyrekcji głównej Tow. Kred. Z-go. Rzadko ludzi, po stracie których żal byłby tak ogólny, nietylko wśród rodziny, ale wśród przyjaciół i znajomych, nietylko bliższych ale nawet dalszych, jak po stracie ś. p. Józefa Wierzchlejskiego. Na miłość i szacunek powszechny, jakie towarzyszą do grobu zmarłemu, zasługiwał się on co prawda całym swym życiem, pracowitem i oddanem na usługi bratnie. Naprzód delegat, potem radca tutejszej dyrekcji szczegółowej, a ostatnio dyrekcji głównej, wreszcie członek zarządu tutejszego Stowarzyszenia Rolniczego, brał czynny i gorący udział we wszystkich zbiorowych pracach tych instytucyj i umiał im służyć wytrawną i doświadczoną radą, która zawsze odznaczała się miłością dobra ogólnego i kraju. Pogrzeb zmarłego odbył się w Warszawie w ubiegły czwartek, przy nader liczny napływie przedstawicieli świata ziemiańskiego, oraz członków i urzędników władz Tow. Kred. Z-go. W Piotrkowie odbyło się oddzielne żałobne nabożeństwo za duszę zmarłego w sobotę, w kościele po-Dominikańskim, staraniem członków i urzędników tutejszej Dyrekcji szczegółowej.

Pod pierwszym wrażeniem bolesnej dla nas straty, zamieszczając dziś to krótkie pośmiertne wspomnienie, dłuższy nekrolog zmarłego ś. p. Józefa Wierzchlejskiego podamy w przyszłym numerze «Tygodnia». M. D.

— **Ogólne zebranie** Założycieli Stowarzyszenia wzajemnej pomocy rzemieślników i handlujących w m. Piotrkowie, dla wyboru Zarządu i ostatecznego zorganizowania tej nowej w mieście naszym instytucyj, odbędzie się dnia 7 grudnia, w sali miejscowego magistratu, jak szczegółowo objaśnia zamieszczone na ostatniej stronie dzisiejszego «Tygodnia» ogłoszenie.

— **Zebranie ogólne Straży Ogniowej.** W d. 23 listopada o godz. 3-ej po południu odbędzie się zwykłe ogólne zebranie członków straży ogn. ochotniczej, celem zatwierdzenia budżetu na r. 1903 r. i porozumienia się co do obchodu jubileuszu 25-cio lecia istnienia Straży.

— **Wczoraj**, w sobotę, odbyło się w sali posiedzeń tutejszej dyrekcji szczegółowej Tow. Kred. Z-go ogólne zebranie członków Stowarzyszenia Rolniczego gub. piotrkowskiej, z którego sprawozdanie szczegółowe pomieścimy dopiero w następnym numerze «Tygodnia» — o ile że względy techniczne zmuszają nas zawsze do faktycznego wydawania «Tygodnia» w sobotę.

— **Jeśli o co** pragnęlibyśmy usilnie prosić naszą komisję sanitarną — to o rewizję wszystkich piwnic w mieście! Co się bowiem w nich dzieje — o tem może niejednemu z naszych czytelników ani się śniło... Znamy np. piwnicę pewnego domu, z której lokatorami, że się tak wyrazimy (bo tam mają oni wszelkie swe składki) ani gospodarz, ani stróż tego domu nie mogą sobie dać rady. Schody prowadzące z sieni do korytarza piwnicznego są jak długi rok otwarte, pomimo drzwi wiszących tam bezużytecznie na zawiasach; zabijająca woń kwasów, zgnilizny etc., jaka bucha z piwnicznej głębi na przechodzących tamtędy lokatorów, jest prosto do nieznieślenia! Oczywiście w piwnicach są składki kości, tłuszczów starych, spleśniałej kapusty — a w korytarzu piwnicznym, wiecznie stojącym otworem, mo-

kro i błotno tak, że to naprowadza nas na podejrzenie, iż służy on licznej czeladzi jednego z parterowych lokatorów... za miejsce ustępowe. Doprawdy, piwnice tej kategorii są najdotykalniejszym dowodem naszego niechlujstwa!

A jest ich w mieście naszym sporo — o! bardzo sporo. Polecamy je też *szczególnej* opiece naszej komisji sanitarnej.

— **Zapewne** — przed świętami... komisja nasza sanitarna zechce obejść nasze masarnie, cukiernie i wszelkie jadłodajnie. Zwłaszcza masarnie, o ile widzimy i słyszymy — potrzebują ustawicznej i szczególnej opieki.

— **O wieczorek** towarzyski jeszcze jeden przed adwentem w salce Tow. Dobr. dopomina się młodzież: wobec czego, być może zabawa odbędzie się d. 22 b. m. w sobotę; zależeć to będzie od ilości osób, które gotowe będą przyjąć w niej udział. Wieczorek jak zwykle zacząłby się o godz. 7½.

— **Nadesłane.** Rozkład zapalania latarni gazowych w Piotrkowie ułożony i zatwierdzony przez Magistrat, nie zgadza się zupełnie z informacjami podawanymi przez «Tydzień». Takie nieściśle informowanie publiczności, wywołuje często niesłuszne zażalenia, przeto uprzejmie upraszamy o sprostowanie podanego w № 45 rozkładu zapalania latarni gazowych na listopad: latarnie będą się palić: od 1-go do 15-go od godziny 4½ po południu do 6-ej rano, a od 16-go do 30-go od 4 po południu do 6½ rano. Połowa latarni gaszona jest o godzinie 12-ej w nocy. Z poważaniem

Zarząd Fabryki Gazu w Piotrkowie.

(Przypisek Redakcyi). Wszystkie powyższe daty podane są podług *starego stylu*, a przez nas podane były odpowiednie im daty podług *nowego stylu*. Leży przed nami drukowany całoroczny wykaz zapalania latarni, komunikowany nam z początkiem r. b. przez miejscowego magistrat. Albo więc wykaz ów źle został ułożony i wydrukowany — albo i my mamy rację i Zarząd gazowni ma rację.

— **Co gorsze?** Mieszkańcy dzielnicy zakolejowej oddawna się skarżą na dwie rzeczy: na mnóstwo wokół złodziei nocnych i — mnóstwo psów. I ci i te — nie dają im spać, wciąż ich niepokojąc. Pytamy: wobec rozpowszechnionych w dzielnicy zakolejowej drobnych nocnych kradzieży po piwnicach, kurnikach i drwalniach, jak się obejść bez psów? Eo ipso, pytamy: co gorsze — psy czy złodzieje?

— **Wewnątrz** obszernego podwórza domu p. Kasperego buduje gospodarz oficynę; jak zwykle przy budowie, pokopano w podwórzu różne doły, których jednak na noc nikt nie przykrywa; że zaś dom liczy do 100, lokatorów — o wypadek więc nie trudno, zwłaszcza z dziećmi. Jakoż wypadek stał się: bo oto w tych dniach wieczorem, wpadł w dół 11-letni chłopiec państwa H. tak nieszczęśliwie, że złamał sobie podobno rękę.

— **Przy Tunelu** na ulicy Moskiewskiej można często spotkać sporo chłopców, którzy wchodzą na skarpy tunelu, wyłożone cegłą, i, siadając na nich, zjeżdżają z góry na dół. Zabawa to niebezpieczna, mogąca prędzej czy później skończyć się wypadkiem i kalectwem którego z maleców. Wartoby, aby służba niższa drogi żel. zwróciła na to uwagę i nie pozwoliła na tak niebezpieczną zabawę.

— **Wyjazd sądu.** Dnia 10 b. m. wyjechał do Łodzi drugi wydział kryminalny tutejszego sądu okręgowego na czterodniową kadencję.

— **«Spójnia».** Ministerjum spraw wewnętrznych nie zatwierdziło ustawy projektowanego w Częstochowie towarzystwa spożywczego «Spójnia», z powodu, że już egzystuje tam jedno takie towarzystwo pod godłem «Oszczędność».

— **Nowy kościół.** Ministerjum spraw wewnętrznych zezwoliło na budowę nowego kościoła w parafii Kazimierz, łódzkiego pow. Obliczone według kosztorysu na ten cel koszt w sumie 34438 rub. 59 kop. w jednej części, (30 tysięcy) mogą być pokryte przez parafjan, w stosunku płaconego przez nich podymnego

— Kto pan jest? — zapytał pan Wilson dość szorstko.

— Jestem Franciszek Orley, adwokat z Truro.

— Al mruknął Wilson, przepraszam bardzo. Mito mi poznać tak głośnego prawnika, którego Londyn zazdrości Truro. Racz mię pan zrozumieć panie Orley i, nie dziw się memu postępowaniu. Sprawa jest ważną, nabiera znowu rozgłosu wskutek wystąpienia «Merkurego» z Plymouth...

— In przerwał i spojrzal na mnie.

— Al więc to pan jesteś Zygmunt Ollerton, o którym «Merkury» pisze?

— Ja.

— Jeżeli wolno pana spytać, co myślisz zrobić wobec tego niegodziwego artykułu?

— Domagać się mych praw, uciec się pod opiekę narodu angielskiego, by nie pozwolił znieważać cudzoziemca.

— Hm, mruknął, popatrzał na mnie i zwracając się do pana Orley, mówił:

— Postępowanie a raczej ostrożność moja tem się tłumaczy, że wobec tego artykułu, który mówi o prawdopodobieństwie wystąpienia różnych awanturników dla schwylenia wielkiej fortuny, ja muszę być bardzo ostrożny. Czy pan zaręcza, że obecny tu dzień telman jest istotnie synem zmarłego baroneta Władysława Ollertona?

— Tak, zaręczam! rzekł z pewnem, ledwie dostrzeżalnem, wahaniem pan Orley.

— 507 —

jak najmocniej przekonany. Franciszek, którego znałem, była to chodząca prawość.

— Czy Franciszek ten, uznawał wątpliwości swego pana za prawdopodobne?

— Och naturalnie! w przeciwnym razie nie byłby do mnie przychodził. Szło o to, by przy pomocy naszego dziennika, mającego czytelników we wszystkich na kuli ziemskiej krajach, zwrócić uwagę prawego syna baroneta Ollertona, jeżeli syn ten w rzeczy samej istniał. Zmarły, jak o tem świadczy obecność jego syna, nie omylił się pod tym względem. Wiadomość podana przez nasz dziennik doszła go i oto zjawił się, by upomnieć się o swe prawa. Przyznacie panowie, że działanie dzienników jest potężne.

— Któż o tem kiedykolwiek wątpił? rzekł na to z miną melancholijną pan Orley i dodał:

— Jeszcze jedno pytanie łaskawy panie.

— Jestem gotów odpowiadać panu.

— Czy nie mógłbyś nam wskazać miejsca pobytu Franciszka?

— Ba! żeby to ja wiedział! Wtedy nawet, gdy się do mnie zjawił po śmierci swego pana nie powiedział mi tego, napomknął tylko, że opuścił już na zawsze Whitesandshouse. Przyznaję, że postąpiłem dość nieroztropnie nie zapytawszy się Franciszka, gdzie mieszka, ale tłumaczy mię to, że byłem całą sprawą mocno wzruszony, przytem miałem wówczas na głowie mnóstwo kłopotów, które mię czyniły roztargnionym.

— Hm! mruknął Orley, otóż o brak wiadomości w tym względzie, może się rozbić wszystko.

— 510 —

Wilson panom najlepiej objaśni, raczcie się do niego udać.

— Po marmurowych schodach dostaliśmy się na drugie piętro, do gabinetu pana Wilsona, człowieka matego, szczupłego, o twarzy nerwowej, oczach przenikliwych i bystrych, włosach czarnych, przyproszonych tu i owdzie siwizną. Gdyśmy mu przedstawili nasz interes, rzekł, obrzucając nas podejrziwym wzrokiem:

— Artykuł ten ja pisałem. Który z panów jest pan Ollerton?

— Ja.

— Dlaczego pan tak późno przybywa? Sądzę, że po tym artykule zaraz się pan do mnie zgłosi.

— Mieszkam stale w Polsce, artykuł dość późno i wypadkiem tylko doszedł do mej wiadomości...

— Aha! więc pan jesteś nie sir John Ollerton? — Nie, jestem Zygmunt Ollerton.

— Syn baroneta Władysława?

— Tak.

— Czem pan to udowodnisz?

— Pozwoli pan, wtrącił pan Orley, że nim mój klient zechce lub nie zechce na to pytanie odpowiedzieć, radbym zwrócić szanowną pańską uwagę na to że my nie legitymujemy się wcale, ale jedynie pragnęliśmy się dowiedzieć, czy pisząc wzmiankowany artykuł, miał szanowny pan jakie uzasadnione podstawy do podania w wątpliwość praw starszeństwa baroneta sir Johna Ollertona?

— 506 —

— Wyspij się pan dobrze, panie Ollerton i bądź łaskaw być gotowym jutro na godzinę dziesiątą rano. Pojedziemy do redakcyi «Daily News».

Gdy odszedł, Alfons, który od wczorajszej sceny w gabinecie pana Orley, boczył się trochę na mnie i miał minę melancholijną, rzekł:

— Wie pan co?

— Nic nie wiem.

— Zmuszony jestem przez przyjaźń, jaką czuję do pana, powiedzieć, że ten Orley...

— Orley nie Orley.

— To wszystko jedno. Niech mu będzie Orley. Otóż proszę pana, on mi się wcale nie podoba.

Dla czegoż to?

— Zawraca panu pelerynę i tyle. Słowo onoru dają. Bo, do czego to wszystko jest podobne? Jedziemy do naszego zamku starożytnego, z czasów jakiejś tam królowej nieboszczki, przebywamy góry, rzeki i lasy, narażamy się na tysiące niebezpieczeństw, które przyznać pan musi ja zwalczyłem, i w chwili gdy jesteśmy niedaleko od tego naszego starożytnego zamku, z czasów jakiejś tam królowej nieboszczki, ten pan Orley, powierenny przysięgły, główka do pozłoty, słowo onoru dają, zawraca panu śledzione, spędza nas z drogi i jedzie do Londynu. Po co? jak Bożię kocham, nie mam o tem żadnej idei.

— Ty bo o wielu rzeczach nie masz idei.

— Al niech pan tego nie mówi. Gdyby nie ja, kuso by z panem nieraz było. I po cóż myśmy

— W każdym razie mogę panów zapewnić, że w dzienniku naszym nie się nie drukuje, żeby nie miało pewnych podstaw. Sprawa Ollertonów jest mi trochę znana, przypominam sobie nieco, a teraz właśnie jest u nas na stole, z powodu napaści, jaką wymierzył na nas «Merkury» z Plymouth. Ale pan

Mielisny już wyjść, gdy rzekł:
wskaże.

— To nie do mnie należy. Redaktorem tego dzielnego jest pan Wilson, drugie piętro. Wozny panom i rzekł:

Milicję wziął gazetę do ręki, spojrzawszy na artykuł szanownym dzienniku?

— Pragnęliśmy się dowiedzieć, na jakiej podstawie niniejszy artykuł został ogłoszony w pańskim wojnym ołówkiem ustęp, rzekł:

Orley wydobyl fatalny numer «Daily News», podarowany mi w lecie przez kolegę mego, dziennikarza w Warszawie, i wskazując zakreślony cztery podarowany mi w lecie przez kolegę mego, dziennikarza w Warszawie, i wskazując zakreślony cztery

— Czemu panom mogę służyć!

— Tak.

Ollerton? — Czy mam honor widzieć panów Orleya i zapytał:

znając na bilety nasze, leżące przed nim na biurku, urzędzonego z przepychem, powstał z fotelu i wskazywał energicznie. Gdyśmy weszli do jego gabinetu, dziesięć lat, o twardy zimnej, spokojnej, ale niezmiernie pan naczelny redaktor, człowiek liczący około czter-

tu, do Londynu przyjechali? Po to, żeby pójść do jakiegoś tam kuryjerka. Czy to nie można było napisać? Ja w Warszawie ile razy chciałem się porozumieć z jaką meżatką, której mąż hultaj pilnował jak oka w głowie, pisałem do «Kuryjera», w ten np. sposób: «Białej róży: tęsknię i płacę, płacę i tęsknię. Gdzie i kiedy się zobaczymy? Twój błękitny fioletek». Prawda panie, że to było mądrze pomyślane? Nazajutrz czytam w kuryjerku! «Błękitnemu fioletkowi: Biała róża tęskni i rozkwitnie jutro o godzinie 6 wieczorem przy wodotrysku w ogrodzie Saskim». Wałę panie do ogrodu Saskiego, białą różę spotykam i dajemy nogę depache do restauracyjki labiryntu, no... reszty się pan domyśla.

Wyrzekłszy to zaczął śpiewać fałszywym głosem: «W restauracyjce labiryntu, jadłem kolacyję w gronie dam...»

Uśmiełem się szczerze z tego opowiadania i i chcąc uspokoić miłość własną Alfonsa przyznałem, że ma on niekiedy świetne idee.

— A widzi pan. To samo można było i teraz zrobić, nie jeździć do Londynu i pieniądze tracić. Ale cóż, panu lada facet zawróci gitarę i pan go słucha. Nie chciałem się sprzeczać z Alfonsem i poszedłem spać. Nazajutrz o godzinie dziesiątej rano udaliśmy się z panem Orley do redakcyi dziennika «Daily News».

W pałacu, bo istotnie był to wspaniały pałac, zajęty całkowicie przez redakcyję i drukarnię gazety, musieliśmy czekać dość długo, nim nas przyjął

Przed śmiercią jednak miał na tyle przytomności, apoplektycznego, któremu ta krwista natura uległa. skutku, z powodu nagłej swej śmierci, rodzaju ataku. Zamiar udania się w podróżach Sierpna do Polski, jest istotnie jego symnem, że wskutek tego powziął chęć, poważną wątpliwość, czy sir John Ollerton danych, których bliżej Franciszek określić mi nie dni przed śmiercią powziął na podstawie pewnych do mnie z rozkazu swego pana, że jego pan na kilka jem przez niego ceniony i oznajmił mi, że przychodzi ciszek, mocno przywiązany do swego pana i nawzajem, zgłosił się tu do mnie stary jego sluga Franciszek, mówiąc, że po śmierci barona, jakie tam wśród licznego zjazdu odbywały się przez zwykłe w jesieni do Whitesandshouse na polowania, charakter poufalej zażyłości, zapraszał mnie do siebie baronem Ollertonem, które z czasem przybrały należy do mnie, stąd więc byłem w stosunkach z nieważ dział korespondencyi i wypadków krajowych ekonomicznej, które zwracały na siebie uwagę. Po wali i od czasu do czasu pomieszczał artykuły treści nikiem w stosunkach, pisywał korespondencyje z Korn- ze zmarły Władysław Ollerton był z naszym dzie- — Przedewszystkiem muszę panom powiedzieć, rękopis, zwrócił się do nas i począł mówić:

— W takim razie jestem na usługi panów Prosił nas, byśmy chwilęczkę zaczekali, bo on musi skończyć pilny artykuł, który pisal na podługnych kawałkach papieru. Gdy skończył, zadzwonił, oddał woznemu rękopis, zwrócił się do nas i począł mówić:

ze kazał Franciszkowi udać się do mnie i ogłosić w «Daily News», artykuł podnoszący wątpliwości, jakie w jego umyśle powstały. Prosił również Franciszka, by pojechał do Polski i robił poszukiwania.

Tu zatrzymał się pan Wilson, wyjął cygara, poczęstował nas niemi i ciągnął dalej:

— Nie mogłem odmówić przedśmiertnej prośbie mego przyjaciela, artykuł w tym sensie zredagowałem i wydrukowałem. Franciszkowi zaś poradziłem, by wypełnił wolę swego pana i prawdopodobnie udał się do Polski, gdyż od tej chwili więcej go nie widziałem. Teraz jednak, gdy «Merkury» podniósł tę sprawę i postawił nas w stanie oskarżenia, miałem właśnie zamiar wyszukać Franciszka i zasięgnąć od niego bliższych szczegółów, zwłaszcza, że mówił mi, pamiętam to dobrze, iż pan jego w wigilię śmierci, jakby przeczuwając bliski zgon, spisał swe wątpliwości i dokument ten wręczył Franciszkowi do przechowania. Jeżeli taki dokument w rzeczy samej istnieje, odszukanie go byłoby faktem wielkiej wagi, tak dla panów jak i dla nas. Oto wszystko co wiem w tej sprawie.

— Pozwoli pan,— rzekł Orley, wysłuchawszy tej relacyi pełnej prostoty i treściwości, że mu zadam jeszcze kilka pytań?

— Służę panu.

— Czy pan jesteś przekonany, że taki dokument, o jakim mówisz istnieje?

— Czy istnieje nie wiem, ale, że istniał jestem